

tyczno-obszarnicze jako naruszającą prawa własności. Krytycznie wypowiadała się o niej prasa, publicystyka centrowa, wolnomysłna i socjaldemokratyczna. Dopiero 12 października 1912 r. Wilhelm II podpisał zarządzenie o wywłaszczeniu czterech majątków polskich: trzech w Prowincji Poznańskiej i jednego na Pomorzu Gdańskim.

Wywołało to szerokie komentarze w prasie niemieckiej, a w niespełna dwa lata później fakt ten „rzutował na nastrój społeczeństwa polskiego do Niemiec w czasie wojny”⁷⁸. Niemalże wpływ na to miała ankieta H. Sienkiewicza i Polskiej Agencji Prasowej w Paryżu.

Danuta Płygawko (Poznań)

AMERYKA I ZAGŁĘBIE RUHRY W OCZEKIWANIACH EMIGRANTÓW Z ZIEM POLSKICH POD PANOWANIEM PRUSKIM

I

Emigranci polscy przybywający do Ameryki w drugiej połowie XIX i na początku XX w. opuszczali swe rodzinne strony „za chlebem” i „aby sobie był polepszyć”. W tych lapidarnych stwierdzeniach kryją się wszystkie nadzieje i oczekiwania związane z podróżą na obcy, daleki ląd, za wielką wodę. Niewiele jest niestety, bezpośrednich relacji opisujących przywożone przez emigrantów wizje Ameryki oraz miejsca, jakie przybywający pragnęli zająć w tym nowym dla nich świecie. Dysponujemy natomiast stosunkowo znaczną liczbą opinii o wychodźstwie i wychodźcach formułowanych i publikowanych z różnych powodów: ekonomicznych, politycznych, religijnych lub moralnych.

Falę polskiej emigracji ekonomicznej rozpoczęli Ślązacy. W kilku grupach — łącznie około 1500 osób — dotarli oni w latach 1854-1857 do Teksasu. Kryzys gospodarczy w Stanach Zjednoczonych, wielka susza w Teksasie oraz wojna secesyjna utrudniły w następnych latach podróż przez ocean i zahamowały emigrację. Jednak już w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, kiedy warunki uległy poprawie, z całych Niemiec ruszyła masowa emigracja do Ameryki. Wirus emigracyjny objął również Polaków w zaborze pruskim. Szczególne nasilenie tego ruchu przypadło na lata osiemdziesiąte. Złożony skład narodowościowy pruskich prowincji wschodnich, braki danych statystycznych oraz rozprzestrzenienie się emigracji na zabór rosyjski i Galicję nie pozwalają na zaprezentowanie dokładnych danych na temat struktury fali wychodźców. Przyjęte w literaturze historycznej szacunki podają jednak, że w latach 1871-1895 w Ameryce wylądowało około 300 tys. Polaków — obywateli niemieckich¹. W latach dziewięćdziesiątych XIX w. zamorska emigracja z terenu Niemiec stopniowo wygasła. Przestali także wyjeżdżać za ocean Polacy z zaboru pruskiego.

Nasilenie wyjazdów przyniosło w prasie wydawanej w języku polskim różne formy apeli i przestróg kierowane pod adresem potencjalnych wychodźców. w „Ga-

⁷⁸ M. Pirko, *Losy pruskiej ustawy...*, ss. 98-100; W. Jakóbczyk, *Pruska Komisja...*, ss. 170-172.

¹ A. Brożek, *Ruchy migracyjne z ziem polskich pod panowaniem pruskim w latach 1850-1918*. w: *Emigracja z ziem polskich w czasach nowożytnych i najnowszych (XVIII-XIX w.)*; red. A. Pilch. Warszawa 1984, s. 169.

zecie Górnoszląskiej", „Gazecie Toruńskiej”, „Gwiazdce Cieszyńskiej”, „Gazecie Opolskiej” i innych gazetach adresowanych do ludu pojawiły się sugestywne opisy niebezpieczeństw, a w konsekwencji nędzy i śmierci, cyhającej na nierozsądnych śmiałków wybierających się w daleką podróż na odległy, nieznany ląd. Wykorzystywano i przedrukowywano również listy rozczarowanych wychodźców, malujące straszliwy obraz Ameryki lub świadczące o tym, że wyjazd naraża jedynie na straty. Taka lawinowa akcja budziła wśród chłopów jedynie podejrzenia co do intencji autorów, ale jej oddziaływanie nie było zbyt wielkie. Już w Ameryce jeden z emigrantów napisał:

„(...) przedstawiają Amerykę jak jakie straszycło, dzikie skały, moczary, a lud czytając o tem pyta się zaraz sam siebie jak to być może że, jednakowoż w tej Ameryce może być tyle stoniny i mąki, że ją przysyłają aż do Europy i kończy się na tym, że lud zamiast nabrać niezaufania do Ameryki, nabiera niezaufania do gazet”².

Podobny był wydzwięk działalności towarzystw, które próbowały otaczać emigrantów opieką. Patronujący Towarzystwu Świętego Rafała ks. Jackowski napisał np.: (chłopi)

„(...) zaraz sobie wyobrażali tam (w Ameryce) ustawę, że gdzie jest 20 dusz, to tam powinien ksiądz przynajmniej raz w roku przyjechać (...). Wyobrażali więc sobie, że tam w Ameryce mają już polskich księży, a ponieważ dałem (...) kartkę polecającą, powiedzieli sobie: aha, już nas panowie wysyłają i niedługo za nami pojadą i od razu zgłosiło się do mnie siedemnastu po karty...”³.

W tonie powagi i troski, ale z wyraźnym politowaniem i akcentami piętnującymi chłopską ciemnotę przedstawiano złudne nadzieje emigrantów i ich opinie o Ameryce jako o rajy na ziemi. Zamieszczano listy zawiedzionych. Jeden z nich opatrzone następującym komentarzem: „I ten biedak, jak wielu innych sądził, że Ameryka to ziemia obiecana, to kraj mlekiem i miodem płynący — nabiera bogactw co niemiara i szczęśliwy wróci do ojczyzny. Tymczasem jak ciężko się zawiódł, a z nim wielu innych”⁴.

Polscy właściciele ziemscy i księża winą za szybkie rozprzestrzenianie się epidemii emigracyjnej obarczali zwykle niemieckich agentów i pomagających im żydowskich karczmarzy. To oni czerpali zyski z pośrednictwa przy wyjeździe za morze, mając naiwnych chłopów mirażami złotych gór, ziemi obiecanej i wizjami Ameryki jako czarodziejskiego lądu⁵. Nie ulega wątpliwości, że przypisywana agentom rola była znacznie przesadzona, choć z pewnością ich aktywność przyspieszała i ukierunkowywała ruch wychodźczy. Pośrednicy nie mogli inspirować tego zjawiska od podstaw, nie potrafili też zdobyć szybko zaufania chłopów, którzy w stosunku do obcych, a szczególnie do Żydów, byli niezwykle podejrzliwi. Obietnice agentów, nawet jeśli nie były tak bajkowe, jak przedstawiają to sztydzące z nich gazety, trafiały jednak na podatny grunt, uwzględniały najgłębsze i największe chłopskie dążenia i potwierdzały informacje, które różnymi drogami docierały już wcześniej. Agenci obiecywali chłopom najtańszy z możliwych przejazd, oraz ziemię, ziemię urodzajną i duże gospodarstwa, zazwyczaj...

² „Gazeta Polska w Chicago” z 25 V 1882, s. 1. (Zachowano oryginalną pisownię).

³ Jackowski, *O emigracji pod panowaniem niemieckim*. [W:] *Pamiętnik Trzeciego Zjazdu Prawników i Ekonomistów Polskich w Poznaniu. 11-13 września 1893*. Poznań 1894, s. 186.

⁴ „Gazeta Górnoszląska” z 7 V 1881, s. 1, cyt. za D. Piątkowska, *Korespondencja z Ameryki w prasie polskiej na Śląsku (1863-1900)*, s. 11.

⁵ L. Caro, *Nasi wychodźcy zamorscy*. „Przegląd Powszechny” nr 296/1908, ss. 157-158.

za darmo lub za niewielką opłatą. Ziemia stała się jednym z fundamentalnych składników budujących funkcjonujący wśród chłopów mit Ameryki jako kraju wszelkiej obfitości.

Nadzieje na uzyskanie własnej ziemi miały dla polskich chłopów wartość szczególnego magnesu. Dążenie do jej posiadania warte było wielu wyrzeczeń, a tu nagle pojawiała się możliwość uzyskania ziemi za darmo. W latach sześćdziesiątych było to zupełnie realne. *Homestead Law* z 1862 r. zezwalało na bezpłatne objęcie działki⁶ każdemu przybywającemu mężczyźnie, który miał ukończone 21 lat. Było to obwarowane przyjęciem obywatelstwa, ale warunek ten stawał się drugorzędny. Pożywką dla legendy była sama informacja o istnieniu takiej możliwości. Wiadomości o tym, że wolnej ziemi jest coraz mniej, że jest ona coraz dalej od szlaków komunikacyjnych, że przestała być bezpłatna, nie były w stanie naruszyć mitu.

Opinia o istnieniu bezpłatnej ziemi w Ameryce funkcjonowała jeszcze bardzo długo. Powtarzane z uporem we wszystkich publikacjach zaprzeczenia takiej możliwości świadczyły najlepiej o żywotności tego mirażu. Realia stopniowo modyfikowały sposób dochodzenia do założonego celu. Godzono się na podejmowanie pracy najemnej, która dawała możliwość zdobycia środków na zakup ziemi. Ten etap przejściowy przedłużał się. Wiele osób żyło jednak nadzieją na uzyskanie własnego gospodarstwa. Świadczy o tym najlepiej zainteresowanie, jakim cieszyła się np. akcja założenia polskiej osady w Arkansas, gdzie planowano nabycie dużego obszaru urodzajnej ziemi. „Zgłosiła się niespodziewana liczba rodaków mających chęć zakupić grunta”⁷.

Bardzo trudno dokładnie zrekonstruować i jednoznacznie przedstawić wszystkie nadzieje, które polscy chłopci wiązali z Ameryką. Stereotyp tworzył się stopniowo. Kumulował odwieczne ludzkie tęsknoty do dobrobytu, sprawiedliwości i szczęśliwego życia. Trudna do wyobrażenia odległa Ameryka musiała jednak przede wszystkim zaspokoić najbardziej dotkliwe potrzeby. Plotka obiecywała więc głównie dostatek wszystkiego tego, czego brak odczuwano w rodzinnej wsi. Mocno wyidealizowany obraz budowano na podstawie zasłyszanych i w różnych wersjach powtarzanych wiadomości, mieszających opisy rzeczywistości z fantazją⁸. Wyobrażenia dotyczące Ameryki skutecznie opierały się informacjom zaprzeczającym idealnemu obrazowi. Wzbogacano je i uzupełniano jedynie o elementy pozytywne, które podbudowywały nadzieję. Wierzono w to w co chciano wierzyć, odrzucając racjonalne przesłanki mogące temu przeczyć.

Przykładem podobnego typu myślenia była również wiara w możliwość darmowej podróży do Ameryki. O tym, że było to przekonanie dość szeroko rozpowszechnione, świadczy najlepiej informacja z 1897 r. na temat emigracji Kaszubów Hieronima Derdowskiego, redaktora gazety polonijnej w Winnionie, w myśl której aż do 1860 r. podróż żaglowcem przez ocean nic nie kosztowała⁹. Jeśli taką opinię powtarzał bezkrytycznie ktoś dobrze znający zarówno warunki polskie, jak i amerykańskie, to nie można się dziwić, że do portów w Bremie i Hamburgu przyjeżdżały rodziny polskich chłopów, licząc na darmową podróż. Konsul pruski w Bremie przekazał nawet relację niefortunnych emigrantów, którzy byli prze-

⁶ A. Brożek, *Polityka imigracyjna w państwach docelowych emigracji polskiej (1850 - 1939)*. W: *Emigracja z ziem...*, s. 123.

⁷ „Gazeta Polska w Chicago” z 1 III 1877, s. 1.

⁸ R. Kantor, *Tematyka emigracyjna w polskim folklorze ustnym w XIX i XX wieku. Wprowadzenie do problemu*. (maszynopis). - XX w); red. A. Pilch. Warszawa 1984, s. 169.

⁹ S. Ramułt, *Statystyka ludności kaszubskiej*. Kraków 1899, s. 273.

konani, że działa tam pewien Francuz, właściciel obszarów rolnych w Teksasie, bezpłatnie ekspediuje ludzi do Galveston¹⁰. Brak wystarczających środków na podróż przez ocean zmuszał amatorów emigracji do żebrania, a nawet do powrotu pieszo do rodzinnej wsi¹¹. Chociaż źródła podają, że nie były to przypadki osobnionione, z całą pewnością można jednak stwierdzić, że nie było to zjawisko masowe. Nie ulega także wątpliwości, że plotka o możliwości bezpłatnego przejazdu powstała pod wpływem realnych faktów. Pierwsza amerykańska ustawa imigracyjna z 1864 r. pozwalała bowiem na zawieranie w krajach europejskich kontraktów, w ramach których najemca opłacał koszty podróży, a imigrant zobowiązywał się do ich zwrotu z zarobków uzyskanych po przybyciu do Ameryki¹². Dopiero znacznie później — w roku 1885 — wydano pierwsze przepisy zakazujące przyjmowania imigrantów zakontraktowanych do pracy w kraju emigracji, zaś od 1903 r. obowiązywał zakaz przyjmowania osób, których podróż została opłacona przez kogoś innego¹³. Z możliwości podróży na koszt pracodawcy mogli korzystać także polscy chłopci, a informacja o tym przekształciła się w żyjącą własnym życiem plotkę. W archiwaliach Biura Opieki nad Emigrantami w Bremie znaleźć można opis próby przejazdu przez ocean na kredyt: jeden z polskich chłopów proponował innym emigrującym Polakom, że w zamian za bilet okrętowy podpisze weksel, który w Ameryce spłaci. O tym, że praktyka taka mogła być rozpowszechniona, świadczą wzmianki w listach pierwszych emigrantów ze Śląska; np. Jan Moczygamba pisał do rodziców, aby wzięli ze sobą kogoś, kto w Ameryce odpracuje w ciągu kilku lat wydatki związane z własną podróżą¹⁴; ksiądz Leopold Moczygamba natomiast natomiast ostrzegał swych rodziców, żeby nikogo za ich pieniądze nie zabierali do Ameryki¹⁵.

Istnienie takiej praktyki potwierdza także fragment mowy na temat emigracji, wygłoszonej przez ks. Jaskulskiego na wiecu katolików w Poznaniu:

„Najbiedniejsi ci i najbardziej politowania godni, którzy tutaj dostaną wolną kartę przejazdu do Ameryki. Ci biedni idą na niewolę pod prawdziwe jarzmo nielitościwego farmera i zostawieni są na łaskę i niełaskę...”¹⁶.

Przytoczone przykłady nie pozwalają stwierdzić, że Polacy masowo korzystali z opłacowej podróży. Możliwość taka była jednak znana i wykorzystywana, a pamięć o niej pozostała na długo.

Wyobrażenia o samej Ameryce kształtowane były przez różnego rodzaju informacje o tym kraju, docierające na polską wieś. Głównym ich źródłem były listy od członków rodziny, znajomych czy sąsiadów, którzy wyjechali do Ameryki wcześniej. Tego typu wiadomości wzbudzały największe zaufania. Pierwsza fala emigracji polskiej wyruszyła ze Śląska za przykładem wychodźstwa niemieckiego i krążącymi w związku z tym wieściami o możliwościach uzyskania za oceanem ziemi za darmo, łatwiejszych warunkach gospodarowania w sprzyjającym, łagodnym klimacie przy braku obciążeń podatkowych oraz zależności od dworu i urzędów¹⁷. Informacje te potwierdzały listy i bezpośrednie relacje franciszkanina, ks.

¹⁰ Handelskammer Bremen Archiv, Aus den Protokollbüchern der Auskunftsbüros im Bahnhof und im Schütting des Nachweisungsbüros für das Auswandererwesen. AIII 9 E, no. 20.

¹¹ „Gwiazdka Cieszyńska” z 10 VII 1880, s. 274.

¹² Act of February 26, 1885, 23 Statute at Large, sec. 1, 332.

¹³ Act of March 3, 1903, „Immigration” 32 Statutes at Large, sec. 2, 1213.

¹⁴ Jan Moczygamba do rodziców, 13 V 1855, W: A. Brożek, *Ślązacy w Teksasie, Relacje o najstarszych polskich osadach w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa-Wrocław 1972, s. 84.

¹⁵ Leopold Moczygamba do rodziców, 18 VII 1855, W: A. Brożek, *Ślązacy...* s. 86.

¹⁶ „Wiarus Polski” z 17 VI 1894, s. 2.

¹⁷ A. Brożek, *Ślązacy...*, s. 13.

Leopolda Moczygemby. Pochodził on ze Śląska, pracował w Teksasie wśród osadników niemieckich i zachęcał do emigracji także swych współrodaków. Pierwsza grupa wyjeżdżających składała się ze stosunkowo zamożnych gospodarzy i gospodarskich synów, których stać było nie tylko na opłacenie podróży, ale także na zakup części wyposażenia na nowe gospodarstwo. Wszyscy oni liczyli na uzyskanie dużych, samodzielnych działek ziemi i — sądząc z ich relacji — dzięki wzajemnej pomocy nadzieje te udało się im zrealizować. Optymistyczne listy zachęcały, a nawet wzywały następnych Ślązaków. Opisywano duże gospodarstwa, ziemię, która wymaga jeszcze wiele pracy, ale jest urodzajna, a także opłacalną hodowlę „bo pasza sama wszędzie rośnie”¹⁸. Wszystkie relacje stwierdzały jednoznacznie, że w Ameryce można lepiej i łatwiej żyć i pracować niż na Śląsku, a perspektywy są bardzo pomyślne, bo mieszkańców w tym kraju mało i wszyscy są zamożni. Jeden z korespondentów pisał:

„Ziemia jest wielka i przestronna a bardzo rzadko mieszkańcami obsadzona bo od Indijonolu aż do Victirie ies 50 mil... aniemasz więcej iak dziesięć mieszkańców ale bardzo możnych i bogatych bo trzymaia ipodwa tysiące bydła świni i wszystkiego gatunku bez liczby... kochają się tylko w bydle ale życie prowadzą Pańskie...”¹⁹.

Ten sam autor opisał w innym liście, że gospodaruje się podobnie jak na Śląsku, choć w warunkach amerykańskich jest to łatwiejsze, bo bydło samo się pasie

„... krowy są większe i woły... Drzewa ma każdy na swoim gruncie... do Opalania i do Budynku... a między tymi drzewami znajduje się wino dzikie... a ma takie grony iak w Śląsku najwyborniejsze, tym się w lecie świnię najwięcej żywią a ludzie z niego powidła smażą i ocet i wino wyciskają...”²⁰.

W listach można znaleźć także opisy urodzajnych pól oraz łąk pełnych pachnących kwiatów:

„Klimat zawsze zdrowy: letnią porą, chociaż upały bywają wielkie, ale za to bez ustanku wieją chłodne wiatry bardzo przyjemne i orzeźwiający. Zimową porą chłodno... mroźne wiatry z północy tak zaziębają powietrze... musimy więc przez kilka miesięcy palić w piecach... Słowem miło, przyjemnie i wesoło żyć nam w Paninie Marii; głodu nie ma żadnego i owszem obfitość chleba tak materialnego jak i moralnego”²¹.

Takie niezwykle pozytywne relacje odegrały ogromną rolę w podtrzymywaniu i wzbogacaniu wyidealizowanego obrazu Ameryki. Do listów, często pisanych na ozdobnym papierze, dołączane bywały opłacone bilety okrętowe lub pieniądze, które także biedniejszym pozwalały myśleć o wyjeździe. To najlepiej oddziaływało na wyobraźnię. Wszystkie późniejsze ostrzeżenia, podobnie jak i prawdziwe opowieści o tych, którym się nie powiodło i wyjazd przyplacili życiem, bagatelizowano. Kandydaci na emigrantów wierzyli w swą zaradność, w swoje silne ręce i w to, że znajdują się wśród tych, którym się uda. Z perspektywy ziem polskich

„...ta daleka Ameryka była niby magnes... Ponieważ w chałupach wiejskich bieda aż piszcziała. Więc te dolary, jakie przychodziły od swoich w Ameryce, ustalały z roku na rok famę dolarowego kraju, której śmierć kilku dziewcząt, co się dorobiły tylko suchotów, nie zdołała przytłumić. Z roku na rok coraz to większe gromady wyjeżdżały...”²².

¹⁸ Jan Moczygemba do rodziców, 13 V 1855. W: A. Brożek, *Ślązacy...*, s. 82.

¹⁹ Jan Gawlik do rodziców, 7 I 1856, „Regiony” nr 3/1976, s. 13.

²⁰ Jan Gawlik do brata, 20 I 1856, „Regiony” nr 3/1976, s. 16.

²¹ Ks. Adolf Bakanowski do redakcji „Zwiastuna Górnosląskiego”. W: D. Piątkowska, *Korespondencja...*, s. 25.

²² K. Urbańczyk, *Grynoska w przedstonku rajy*. „Regiony” nr 3/1976, s. 35.

Listy, których do wschodnich prowincji monarchii pruskiej docierało bardzo wiele²³, przechowywano pieczołowicie. Zwykle czytał je nie tylko adresat, ale i cały krąg najbliższej rodziny i znajomych. Powtarzano sobie także opowieści świadczące o sukcesach i powodzeniu emigrantów. Czasami były to opowieści podkolorowane, czasami nieprawdziwe, ale w społeczności wiejskiej trudno się było przyznać do kłopotów najbliższych z oceanem. Wszystkie przekazywane wieści rozbudzały nadzieję na poprawę bytu także wśród mniej zamożnych, zagrożonych biedą czy degradacją w społeczności wiejskiej. Fala wychodźstwa rozprzestrzeniała się na Wielkopolskę, Pomorze i Prusy. Informacje o szansach zdobycia niezależności i pieniędzy na własne gospodarstwo oddziaływały silnie na wyobraźnię, zwłaszcza gdy wyjeżdżający miał niewiele do stracenia:

„... w Czerwińsku, Warlubiu i po innych dworcach tłumy ludzi wyjeżdżających do Ameryki. Odjeżdżały całe rodziny robotników wiejskich z mnóstwem drobnej dziatwy, nawet z niemowlętami przy piersi... Dziesięć palcy, chęć poprawienia sobie losu, zaufanie w obietnice, które im krewni i znajomi pisali z Ameryki, a przede wszystkim jakieś uprzykszenie sobie tutejszych stosunków, skargi na jakiś ucisk i przygnębienie — oto z czym wyjeżdżają, przed czym się wynoszą... Są w jakimś odurzeniu, które prawie pełne załęknienia o przyszłość i smutku przy porzucaniu ojczyzny, ale które tem ich pociesza, że gorzej preciesz być im tam nie może niż tu i niż tym, którzy przed nimi poszli, a którzy sobie chwalą...”²⁴.

Poza listami istniały oczywiście jeszcze inne źródła informacji o Ameryce. Elementarną wiedzę przekazywała szkoła. Jej wpływ w środowisku wiejskim na ziemiach polskich pod panowaniem pruskim był istotny i stosunkowo głęboki. Zdecydował o tym wcześniej — w porównaniu z innymi ziemiami polskimi — wprowadzony obowiązek szkolny: na Śląsku w 1819 r., w Poznańskim w 1825 r., w Prusach Zachodnich w 1845 r.²⁵. Pamiętnikarz, który chodził do szkoły w 1868 r. zanotował, że uczono go o pięciu częściach świata, w tym o Ameryce²⁶. Potencjalnym źródłem wiedzy byli także reemigranci, ale reemigracja z Ameryki na teren Niemiec była stosunkowo niewielka²⁷.

Informacji o Ameryce dostarczała również prasa wydawana w języku polskim. Ilość drukowanych tytułów, nakłady, ilość prenumeratorów, listów do redakcji oraz wysyłane z Ameryki prośby o gazety śląskie świadczą o ich stosunkowo szerokim zasięgu²⁸. W artykułach, korespondencjach i listach odnajdywano opinie, że jest to kraj ogromnych możliwości dla ludzi chcących pracować, kraj bogaty we wszystko, w którym panuje dostatek i tolerancja religijna, gdzie praca jest uczciwie wynagradzana a robotników dobrze traktują. Świadczą o tym chociażby wrywkowo wybrane przykłady:

„... Praca trwa tu tylko 6 dni w tygodniu... Chleb, który kosztuje 10 centów, u nas kosztuje 3 centy, a za 8 centów dostanie 12 dużych bułek...”²⁹.

²³ K. Wa j d a, *Migracje ludności wiejskiej Pomorza Wschodniego w latach 1850 - 1914*, Ossolineum 1969, s. 99.

²⁴ „Gazeta Toruńska” z 29 III 1884, s. 2.

²⁵ L. S t o m m a, *Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.* Warszawa 1986, s. 79.

²⁶ T. S k o r u p k a, *Kto przy Obrze temu dobrze.* Poznań 1974, s. 27.

²⁷ A. G a l o s, K. W a j d a, *Migrations in the Polish Western Territories Annexed by Prussia (1815 - 1914)*. W: *Employment-Seeking Emigration of the Poles World-Wide XIX and XX c.* Red. C. B o b i Ń s k a, A. P i l c h. Kraków 1975, s. 65.

²⁸ D. P i ą t k o w s k a, *Kontakty polonii amerykańskiej ze starym krajem w świetle polskiej prasy na Śląsku (1870 - 1900)*. „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. Powstańców Śląskich w Opolu”, Seria A., Opole 1980, s. 91.

²⁹ *List Jana Kantego Handzlika*, „Równość” z 29 VI 1899, ss. 2 - 3. W: D. P i ą t k o w s k a, *Korespondencja...*, s. 178.

„W Ameryce nie trzeba nikomu biedy cierpieć, bo robotnikom dobrze płać, ale sobie trzeba grosza szanować...”³⁰

„... Ma tu każdy dość chleba, mięsa i na niczym nie zbywa, ale co by kijem kto miał rządzić toż nigdy...”³¹

Zaś kto pracuje, może się dorobić, jak np. Tomasz Wengrzyk z Evansville: „... miałem grosza sporo, bo byłbym przyniósł ze sobą 4 tysiące talarów pruskich z 9 lat mego tu pobytu ... ale ... Kupiłem sobie dom za 11 set dolarów... Są 4 stancje i izby i ściany malowane. Mebli kupiłem za 230 dolarów. Podłogi kobiercami wybite...”³²

Ameryka była więc krajem dla ludzi pracowitych i zaradnych.

Gazety przedrukowywały niekiedy w odcinkach popularne pozycje literatury amerykańskiej, głównie romanse. Wśród książek reklamowanych nie zabrakło *Chaty Wujka Toma*. Podawano także informacje dotyczące wojny secesyjnej, wyborów prezydenckich czy innych ważnych wydarzeń politycznych z terenu Ameryki. Dla przyszłych emigrantów, największe znaczenie miały relacje o spotykanych wszędzie Polakach, polskich sklepikarzach, rzeźnikach i szynkarzach i polskich Żydach, którzy prowadzą tam swoje interesy: „... Miasto Detroit liczy obecnie 150 600 mieszkańców, a z tych jest nas tu 15 000 Polaków...”³³. Taka informacja zapewniała w pewnym sensie poczucie bezpieczeństwa; sprawiała wrażenie, że daleka Ameryka to kraj wielu swoich.

W opowieściach o szczęśliwym losie emigrantów w Ameryce powtarzają się te same elementy, które dla społeczności wiejskiej były miernikami powodzenia; najważniejsza zaś była obfitość jedzenia:

„... Żołnierz amerykański dostaje miesięcznie 16 dol., i wikt za darmo ... na śniadanie dostajemy kawę, każdy żołnierz sobie nalewa tyle kawy, ile mu się podoba, tudzież bifszyk z ziemniakami i porcję z parowej mąki chleba najpiękniejszego, takiego jak u nas po miastach piekarze pieką bułki do kawy. Na obiad pieczeń wołowa, z ziemniakami, porcja chleba leży przy każdym stole i kawa do obiadu...”³⁴

Szczególną uwagę zwracano na szykowną, miejską odzież oglądaną na fotografiach dołączanych do listów z Ameryki. Opisy standardu i wyposażenia mieszkań zajmowanych w Ameryce przez rodziny emigrantów również budziły zachwyt, bo nie mogły się równać z chatami w rodzinnej wsi. Silne wrażenie robiły także na chłopach opowieści o poczynionych oszczędnościach i inwestycjach za zaoszczędzoną gotówkę:

„... Rodacy nasi tu przybyli z ukochanej Polski w przeciągu 15 lat. Najpierw handel polski założył p. Lempke i już ma 2000 dolarów. Taki sam handel ma Lorkowski, przeszło 12 lat, ma tylko 5000 dol. ... T. Żółtkowski w przeciągu 7 lat dorobił się 25 000 dol (100 000 M). Rozum i zabiegi nie znają tu biedy...”³⁵

Wszystkie te elementy składały się na obraz rajy na miarę chłopskich wyobrażeń. Wyobrażenia te potwierdza także powstały w Stanach Zjednoczonych wierszyk pt. *Ameryka*, szczydzący z emigrantów i ich marzeń o amerykańskim rajy:

³⁰ Tomasz Wengrzyk do redakcji „*Katolika*”, 1 VI 1886, s. 3. [W:] D. Piątkowska, *Korespondencja...*, ss. 94 - 95.

³¹ Tomasz Wengrzyk do redakcji „*Katolika*”, 1 VI 1886, s. 3. W: D. Piątkowska, *Korespondencja...*, s. 80.

³² Tomasz Wengrzyk do redakcji „*Katolika*”, 16 I 1883, s. 3. W: D. Piątkowska, *Korespondencja...*, s. 80.

³³ J. Skupień do redakcji „*Katolika*”, 22 I 1884, s. 3. W: D. Piątkowska, *Korespondencja...*, s. 87.

³⁴ „*Gwiazdka Cieszyńska*” z 8 II 1868, s. 44, (list do redakcji).

³⁵ J. Skupień, *op. cit.*, s. 3.

„Jest tu takich bardzo wiele / co fałszywie twierdzą śmieje / Pisując listy do kra-
ju / Powiadają, że są w raju, / Że ubrany, jakby panicz. / Nie wróciłby do dom za
nic, / Kapeluszyk na nim modny / Napity i też nie głodny. / ... / Prawda, że dobrze
ci płacą, / Ale wiedzą też i na co, / Bo nikt jak mówią bez pracy / Nie zjada darmo
kołaczy”³⁶.

Zmitologizowany obraz Ameryki zawierał więc zaspokojenie najprostszych, niewyszukanych potrzeb i w tym wymiarze był realny i prawdziwy. Za dowód niech posłuży cytat z „Gazety Polskiej w Chicago”: „...jeśli tylko chodzi o lepsze nadzieje, wypicie i przyodziewek i o większą wolność osobistą, to Ameryka rzeczywiście obdarzy swe dzieci hojniej niż stara ojczyzna...”³⁷.

Element wolności, chociaż wplatany w listy i relacje, był jednak formułowany bardzo nieprecyzyjnie. Wolność dotyczyła głównie swobody wyznania oraz wyboru szkoły dla dzieci. Nadzieje mogły budzić również informacje o innych stosunkach pracy, o tym że robotnika szanuje się, że w Ameryce dystans między przełożonym a podwładnym ma zupełnie inny charakter³⁸. Ale ten element występuje w materiale źródłowym dość marginalnie. Pojedyncze wzmianki wydają się jednak świadczyć o tym, że nie przywiązywano wagi do rodzaju pracy, którą trzeba będzie podjąć, ani też nie wyobrażano sobie czekającej zmiany związanej z dyscypliną i organizacją pracy. Częściowym wytłumaczeniem tego faktu jest brak płaszczyzny odniesienia, brak możliwości porównania, brak doświadczenia w analogicznej pracy na terenie kraju emigracji. Elementem podobnie trudnym do wyobrażenia była odległość — i to zarówno odległość do Ameryki, jak i odległość między miastami i osiedlami w samej Ameryce.

Istniała, oczywiście, jeszcze inna grupa indywidualnych nadziei wiązanych z Ameryką przez niektórych emigrantów, pragnących zaznać przygód czy poznać świat. Zjawiskiem właściwie wtórnym, ale stosunkowo dobrze udokumentowanym w źródłach, a związanych z późniejszą falą emigracji, są wyjazdy dziewcząt, które liczyły w Ameryce na szybkie małżeństwo i bogatego męża. Dotyczyło to zwłaszcza tych panien na wydaniu, które nie były posażne.

„... Z Lidzbarka donoszą o licznych wychodźstwie do Ameryki, zkąd ciągle nadchodzą zapraszające listy i karty okrętowe ... Szczególnie dziewczyny na wydaniu rwą się tam do tąd w nadziei szybkiego zamążpójścia”³⁹.

Opowieści napływające zza oceanu mówiły, że brakuje kandydatek na żony, że kobiety w Ameryce mają łatwiejszy start i wyższy status niż na polskiej wsi, że wreszcie — dzięki istnieniu wielu ułatwień — obowiązki związane z prowadzeniem domu są za oceanem mniej uciążliwe. Wszystko to podsycalo nadzieje i zwiększało ilość chętnych. W wyobrażeniu o Ameryce był więc jeszcze wpleciony wątek osobistego szczęścia.

Nadzieje wiązane przez polskich chłopów z Ameryką, ich nieporadna artykulacja i mityczna otoczka stosunkowo szybko dostarczyły tematów dla publicystyki i literatury. W zaborze pruskim znana i dyskutowana była nowela Henryka Sienkiewicza *Za chlebem*. Zawarte w niej przestrogi odnosiły czasem, zgodnie z opinią współczesnych, skutki wręcz przeciwne:

„... były tylko oliwą do ognia ... Tak np. powieść Sienkiewicza *Za chlebem* wielkie zrobiła wrażenie, przedtem nikt u mnie nie myślał o wychodźstwie nim tę ksią-

³⁶ „Gazeta Górnoszląska” z 29 III 1882, s. 3.

³⁷ „Gazeta Polska w Chicago” z 25 V 1882, s. 1.

³⁸ „Gazeta Górnoszląska” z 25 II 1882, dodatek.

³⁹ „Gazeta Toruńska” z 14 III 1892, s. 3.

żkę przeczytał. Dopiero moi wiodarze, którzy dobrze się mieli (za pracę podziękowali) ... — ja pytam: dla czego? „A bo idziemy do Ameryki!”⁴⁰.

Emigracji i jej przyczynom poświęcono również kilka sztuk teatralnych grywanych przez liczne polskie teatry amatorskie⁴¹. Niektóre interesujące nas teksty sztuk krążyły jedynie w odpisach i nigdy ich nie drukowano. Dostępne dziś utwory Władysława Anczyca *Emigracja chłopska* i Władysława Łembińskiego *Amerykanie* należały niewątpliwie do najpopularniejszych. Dzieje życia teatralnego Wielkopolski i Śląska oraz spisy repertuarów teatrów amatorskich z tych terenów potwierdzają fakt, że wymienione sztuki były znane i grywane. Obydwie powtarzają stereotyp, że wiadomości na temat Ameryki rozpowszechniali niemieccy agenci i żydowscy karczmarze. Treść poniższych fragmentów stanowi jakby syntezę wszystkich stereotypów:

„Mendel: Do Ameryki ... Tam wam dodzą grunt na dwadzieścia lat spłacki, bydło i drzewo na dom, ot ... mnie pisze szwagier mój z Ameryki, że wszystkie chłopy co tam od nas pojechali ostali wielkimi bogaczami...”⁴².

„Schultze: ... Tam są żadne podatki ... Tam nie będzie żaden człowiek do wojska assentirowany ... W Ameryce jest żaden król ... Tam nie ma szlachcic, bo tam wszystkie ludzie są równe ... A jeśli kto mało pieniędzy, albo nic, a chciałby jechać, ja mu będę dać fraj wszystko, a on podpisuje kontrakt, że będzie dwa roki odrabiał u farmera...”⁴³.

„Kasztan: Ja znam kraj, gdzie złoto kopią jak tu glinę, a garncarze same złotniki. Ludzie tam żyją jak w raj. Z wszystkich stron świata ludziska biedne tam ciągną jak w dym ... w roli spodem jest złoto, a z wierzchu rośnie pszenica jak złoto, ziarenka ma tak duże, jak klóski, i jeno ugotować, okrasić i jeść — istny raj...”⁴⁴.

Fantastyczne zapowiedzi bajkowych warunków życia zawarte w powyższych cytatach bez wątpienia przerysowywały zarówno rzeczywiste obietnice, jak i prawdziwe chłopskie oczekiwania. Z całą pewnością utrwały one jednak ich obraz, widziany oczyma ówczesnej inteligencji. Te i podobne im utwory przyczyniały się do tworzenia obiegowego, płytkiego wyjaśnienia, sprowadzającego genezę emigracji do naiwności czy głupoty wieśniaków.

Analiza listów emigrantów i materiału pamiętnikarskiego wyraźnie pokazuje, że wychodźstwo nie było epidemią, ani ślepym pędem nierozumnych i ciemnych chłopów. Decyzje o emigracji były w większości wypadków podejmowane po rozważeniu minusów i plusów ewentualnej zmiany i tylko w sytuacji, gdy spodziewano się, że zyski będą większe niż straty⁴⁵. Emigrantom towarzyszyły jeszcze w podróży/obawy przed nieznanym światem. Do ostatniego momentu starali się też dowiedzieć, jak naprawdę żyje się w Ameryce. Wypytywali o to zwłaszcza tych spośród współpasażerów, którzy wybierali się za ocean po raz drugi⁴⁶.

Nie ulega wątpliwości, że po pierwszym, trudnym okresie standard życia polskich przybyszów stawał się w Ameryce znacznie wyższy od tego, w jakim wy-

⁴⁰ Jackowski, *O Emigracji...*, s. 184.

⁴¹ M.in.: K. Kosicki, *Pojedynek amerykański. Dziwne przygody chłopca polskiego Urbana Długonosa*. Gniezno 1912; M. J. Zaleska, *Wujaszek z za morza*. Warszawa 1884; S. Kozłowski, *Polka w Ameryce*. Warszawa 1914; W. Anczyk, *Emigracja chłopska*. Warszawa 1907; W. Łembiński, *Amerykanie*. Poznań 1885.

⁴² W. Anczyk, *Emigracja...*, s. 27.

⁴³ Tamże, ss. 40-41.

⁴⁴ W. Łembiński, *Amerykanie...*, s. 21.

⁴⁵ D. Piątkowska, *Kontakty...*, s. 97.

⁴⁶ O. S. A., *List z Nowego Jorku — sierpień 1893*, „Przegląd Emigracyjny” R: 1893, nr 22, ss. 236-237.

rośli. Wyjazd oznaczał więc zdecydowaną poprawę warunków. Przypadki niepowodzeń czy nawet tragedii stanowiły margines całego zjawiska i były nieuniknione ze względu na masowość ruchu oraz duży dystans kulturowy.

Odmienność warunków, zetknięcie z nowym otoczeniem i wieloma nowymi i nieznanymi zjawiskami sprawiły, że polscy przybysze nie umieli ich nazwać ani też porównać z niczym znanym ze starego kraju. Na skali chłopskich wartości możliwych do porównania znajdował się bogatszy sąsiad, następnie dwór albo plebania. W niektórych jednak aspektach brakowało analogii. Zapożyczano więc określenia ze znanych ogólnie tekstów biblijnych i religijnych. Używanie w opowieściach i listach obrazowych określeń o „raju”, „ziemi obiecanej”, „krajnie mlekiem i miodem płynącej” było swego rodzaju manierą, miało uplastyczyć przekaz. Rzeczywistość, którą opisywały te określenia, odpowiadała chłopskim wyobrażeniom o raju. Kryjące się pod tymi pojęciami treści były mniej abstrakcyjne i bardziej czytelne dla odbiorców, do których je adresowano, niż dla nas. Zupełnie odmiennie, bo w kategorii innych pojęć, rozumieli je również publicyści z przełomu wieków; poprzez przerysowywanie i wyszydzenie obrazowych skrótów pojęciowych i ukazywanie złudności nadziei pokładanych w Ameryce na jednostkowych i tragicznych przykładach usiłowali zwalczyć stereotypy i wpłynąć na ich rewizję, nie wglębiając się w treści, które przekazywały. Ale była to walka z wiatrakami.

II

Od lat siedemdziesiątych XIX w. na polskich szlakach migracyjnych pojawił się nowy cel. Stał się nim szybko rozbudowywany ośrodek górniczo-przemysłowy w Zagłębiu Ruhry. Dla Polaków ze wschodnich terenów monarchii pruskiej wędrówka do Westfalii i Nadrenii była jedynie migracją wewnętrzną, traktowaną w wielu wypadkach jako wyjazd sezonowy. Stosunkowo częsta reemigracja oraz ponowne wyjazdy, znaczny udział w tych migracjach Mazurów o niskim poziomie świadomości narodowej, a także tendencyjność pruskich statystyk utrudniają przedstawienie rozmiarów emigracji w poszczególnych latach. Skupisko polskie w Zagłębiu Ruhry rosło jednak stosunkowo szybko, osiągając w latach 90-ych XIX w. kilkadziesiąt tysięcy osób, by w 1900 r. znacznie przekroczyć 100 tys. osób. Szacunki dotyczące okresu sprzed I wojny światowej wahają się już w granicach 500 tys. osób⁴⁷.

Wyjazdom w głąb Niemiec, odmiennie niż w wypadku Ameryki, nie towarzyszyły już legendy. Wpłynęło na to kilka czynników. Jednym z nich była odległość, mierzona długością podróży. Dla większości wyjeżdżających ważny czynnik stymulujący stanowiła także pewna, zwykle elementarna, ale pozwalająca na porozumiewanie się znajomość języka niemieckiego. Na kształtowanie się atrakcyjnego obrazu Westfalii-Nadrenii wśród mieszkańców wsi Śląska, Wielkopolski i Pomorza wpłynęło również w dużym stopniu uczestnictwo poborowych z tych rejonów w wojnie francusko-pruskiej 1870-71. W księdze jubileuszowej parafii Bottrop w następujący sposób opisano to zjawisko:

... Podczas wojny niemiecko-francuskiej także Polacy przeciągnęli przez Westfalię... przede wszystkim przez rewir węglowy ... Zobaczyli dobrobyt mieszkań-

⁴⁷J. Kozłowski, *Rozwój organizacji społeczno-narodowych wychodźstwa polskiego w Niemczech w latach 1870-1914*. Wrocław 1987, s. 38.

ców ... tej ziemi ... niejeden polski żołnierz zaczął oglądać się za tym krajem, który według jego mniemania opływał obfitością..."⁴⁸

Podobnie poznawczy charakter miała również późniejsza służba wojskowa, odbywana w garnizonach miejskich w głębi Niemiec⁴⁹.

Agenci, którzy od lat siedemdziesiątych XIX w. rozpoczęli na Śląsku werbunek do kopalń Westfalii, mieli więc dobrze przygotowany grunt. Dla przeprowadzenia akcji werbunkowej właściciele kopalń wysyłali zwykle Polaków, którzy kompletnie własną załogę, nie musieli pokonywać dodatkowej bariery językowej i łatwiej potrafili wzbudzić zaufanie swych rodaków: "...w maju 1871 wyjechał nowy agent... Polak imieniem Karol Śliwka, który pracował jako sztygar na Prosper I. Z nim przyszło 400 polskich górników do Bottrop..."⁵⁰. W rok później ten sam Karol Śliwka przyprowadził kolejną grupę 500 robotników z okręgu rybnickiego. Przy użyciu podobnych metod sprowadzono jeszcze kilka dalszych grup, a następnie Polacy napłynęli już sami, zachęceni lub namówieni przez tych, którzy przyjechali wcześniej. Niezależnie od tego, akcje werbunkowe (zwłaszcza wśród Mazurów) prowadzone były jeszcze kilkakrotnie⁵¹.

Głównym źródłem informacji o warunkach i możliwościach zarobku na terenie Zagłębia Ruhry były jednak listy i opowieści sąsiadów i powracających stamtąd członków rodziny. Duża ilość informacji pozwalała na ich weryfikację. Sprzyjało temu również zjawisko zbiorowego osiedlania się mieszkańców jednej wsi w tym samym ośrodku, poszukiwania pracy w tej samej kopalni czy hucie⁵². W tej sytuacji fakty powodzenia lub niepowodzenia poszczególnych osób były ogólnie znane. Potoczna chłopska wiedza na temat Westfalii była więc duża. Fakt ten potwierdza następujący cytat z pamiętnika:

"... gdy rozwijał się przemysł w Niemczech, potrzebowali oni wiele węgla do swych hut, a do węgla górników. Ludzie spod pana, nie ci starzy, lecz młodzież męska, synowie biednych włościan, ci co nie dostali gospodarstw jeno spłatę większą lub mniejszą wyjeżdżali na pracę do Westfalii. Gdy zarobili 6-10 tys. marek i mieli majątek, przyjeżdżali i żenili się w Poznańskiem. Częściej zaś jeszcze zostawali na zawsze górnikami, bogacili się, kupowali domki i tam umierali, a dzieci ich mocno się niemczyły. Polacy „żyli” grupami w osobnych dzielnicach; księża polscy, ale zbyt nieliczni i działacze, podtrzymywali wiarę i polskość ... poprzez zakładanie kółek śpiewaczych i sportowych ... Ci co pili to majątku nie uskładali..."⁵³.

Autor tej relacji nigdy nie był w Zagłębiu Ruhry, ale pracowało tam kilku jego sąsiadów, żona utrzymywała korespondencję z mieszkającą w Westfalii siostrą, a uzupełnienie stanowiły relacje trzech synów, którzy kolejno wyjeżdżali w poszukiwaniu zarobku.

To właśnie zarobki były głównym magnesem przyciągającym Polaków do Zagłębia Ruhry. Nadzieje na uzyskanie lepszych stawek wynikały z rzeczowych infor-

⁴⁸ Die Werbung und Ansiedlung polnischsprachiger Bergarbeiter mit der Bestellung von Seelsorgern aus der Heimat am Beispiel Bottrop (1871-1886). W: Die Polen und die Kirche im Ruhrgebiet 1871-1919. Ausgewählte Dokumente zur Pastoral- und kirchlichen Integration sprachlicher Minderheiten im Deutschen Kaiserreich. Münster 1987, ss. 40-41.

⁴⁹ K. Wajda, Włes pomorska na przelomie XIX i XX w. Kwestia rolna na Pomorzu Gdańskim, Poznań 1964, s. 276.

⁵⁰ Die Werbung und Ansiedlung... s. 41.

⁵¹ K. Wajda, Migracje... s. 141.

⁵² Ch. Klessmann, Long-Distance Migration, Integration and Segregation of the Ethnic Minority in Industrial Germany. The Case of the Ruhr-Poles. W: Population, Labor and Migration. Red. K. J. Bade, Spa-Hamburg-New York 1987, s. 103.

⁵³ T. Skorupka, Kto przy Obrze... s. 132.

macji. Różnica w poziomie płac między wschodnimi i zachodnimi rejencjami Niemiec wykazywała wyraźną dysproporcję, nawet jeśli uwzględnimy wyższe koszty utrzymania na terenie Westfalii, „...Płaca u kolonisty w poznańskim 150 marek na rok, a w Westfalii w kuźni 4 marki na dobę...”⁵⁴ — napisał jeden z pamiętnikarzy. Zarobki w przemyśle śląskim były również niższe niż w Westfalii; np. w 1888 r. przeciętny roczny zarobek górnośląskiego górnika wynosił 574 marki przy szyciach ponad 10 godzin, natomiast w Westfalii — 910 marek za 8 godzinną szycię⁵⁵. Pracodawcy w Niemczech zdawali sobie sprawę, że wysokość oferowanych stawek stanowi ważny element przyciągający. Afisz werbujący Mazurów do kopalni Nadrenii z 1908 r. zawiera całą listę ofert: od 3 marek na stanowiskach pomocniczych, do ponad 6 marek dla rębaczy i prawie 8 marek za zmianę dla ładowaczy koksu⁵⁶.

W relacjach na temat osób, którym powiodło się w Westfalii mówi się głównie o wysokości zarobku oraz o zaoszczędzonych pieniądzach. Polacy korzystali również chętnie z możliwości dodatkowej pracy (w nadszyciach). We wspomnieniach jeden z górników zanotował: „...W kopalni przy węglu ... zarobić można było 11 marek na szycię ... przy 30-32 szyciach... zarabiali 270-290 marek miesięcznie”⁵⁷. „Antonii Podeszwa wrócił w 1906 roku, po piętnastu latach pracy, z zaoszczędzonymi 4000 marek⁵⁸. Tomasz Skorupka, ojciec trzech synów pracujących w Westfalii zanotował, że po 8 latach pracy najstarszy oszczędził 10000 marek, młodszy, pracujący krócej 3300, a najmłodszy — 600 marek w ciągu 2 lat poprzedzających wybuch I wojny światowej⁵⁹. Nie były to przypadki odosobnione. Prawie wszyscy wyjeżdżający pragnęli zarobić możliwie dużo i w możliwie krótkim czasie. To dążenie stanowi zasadnicze wytłumaczenie faktu podejmowania przez Polaków wszystkich najcięższych i najniebezpieczniejszych zajęć. Względy oszczędnościowe decydowały również o tym, że znaczna liczba polskich robotników w Zagłębiu Ruhry nie należała ani do instytucji ubezpieczeniowych, ani do związków zawodowych. Poszukiwanie lepszego wynagrodzenia wpływało także na częste zmienianie pracy, gdy oczekiwania nie odpowiadały realiom:

„... w 1897 zacząłem pracować jako górnik na kopalni Carolinengluk Homme kole Bochum ale tam żem się długo nie zatrzymał bo tylko dwie dniówki zrobiłem bo na trzecią pytam sztajgra co zarobie przy poganianiu konia ... a on mi powiedział że dwie marki 50 fenigów na to ja jemu odpowiedział że za te pieniądze nie robie ... i poszedłem na inną kopalnię tyle sobie poprawiłem żem zarobił 50 fenigów więcej...”⁶⁰.

W momencie podejmowania decyzji o emigracji intencją większości wyjeżdżających był powrót w rodzinne strony. Przywiezione pieniądze planowano przeznaczyć na zakup gospodarstwa, jego powiększenie lub spłatę długów. Stosunkowo niewielkie koszty podróży nie stanowiły bariery dla biedniejszych, małorolnych, a nawet bezrolnych chłopów, pragnących awansować na szczeblach wiejskiej drabiny społecznej. Podobnie jak w wypadku wychodźstwa do Ameryki, marzenia o tym, żeby zostać gospodarzem, przez wiele lat towarzyszyły polskim

⁵⁴ *Pamiętniki emigrantów. Francja*. Pamiętnik nr 6. Warszawa 1939, s. 66.

⁵⁵ K. Popiołek, *Historia Śląska*. Katowice 1972, ss. 320-325.

⁵⁶ W. Chojnacki, *Wychodźcy mazurscy w Zachodnich Niemczech*. „Przegląd Zachodni” nr 7-8/1956, s. 338.

⁵⁷ *Pamiętniki emigrantów. Francja*. Pamiętnik nr 34, ..., s. 607.

⁵⁸ A. Podeszwa, *Ze wspomnień starego Westfalaka A. Podeszwy*. „Studia Śląskie” Seria Nowa, vol. I, s. 261.

⁵⁹ T. Skorupka, *Kto przy Obrze...*, ss. 134-135.

⁶⁰ *Pamiętniki emigrantów. Francja*. Pamiętnik nr 4, ..., s. 49.

emigrantom pracującym w hutach i kopalniach Zagłębia Ruhry. Ten cel przewijał się także w większości rozmów i w oparciu o niego budowano plany na przyszłość „...mówili, że gdy naszporają pieniędzy, to się też pozeńią w gospodarki rolne...”⁶¹. Wizja przyszłego dobrobytu wyznaczała również niezwykle oszczędny tryb życia emigrantów. Niemców, którzy stykali się w Westfalii z Polakami, dziwiło, że swe życiowe potrzeby „... opędzają (tak) małymi środkami... Co miesiąc odnoszą większą część swego zarobku do kasy oszczędności, a jeszcze częściej odsyłają do dalekiej ojczyzny...”⁶² Opinię tę potwierdzają dane na temat ilości gotówki napływającej z Westfalii do Poznańskiego i na Pomorze Gdańskie. W 1907 r. szacowano ją na około 15 mln marek, w 1910 r. — 25 mln⁶³. Ustawa kolonizacyjna z 1886 r. pociągała za sobą znaczny wzrost cen ziemi małych gospodarstw. Utrudniało to realizację nadziei, którymi żyli emigranci. Odsetek reemigrantów był stosunkowo wysoki; wielu spośród powracających lokowało swe oszczędności kupując ziemię. Jeden z pamiętnikarzy, który po powrocie w 1901 r. wzenił się w 55 morgowe gospodarstwo; napisał: „...A więc marzenia moje się spełniły. Od młodości nad tem zabiegałem aby mieć własne gospodarstwo. Starania moje zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. A nie byłoby się to stało gdyby nie zarobione i zaoszczędzone pieniądze...”⁶⁴.

Nadzieje związane z wyjazdem do Westfalii znakomicie oddaje naiwny wierszyk wydrukowany w „Wiarusie Polskim”:

„Górnik ci, ja górnik, / z Polski jestem rodem. / Wypędzony z naszej ziemi / Uci-
skiem głodem / ... / A kiedy tu zbiorę / Grosza worek spory. / Wróce, by wykupić
w Polsce / Co straciły dwory”⁶⁵.

Intencje wyjazdu na pewien czas w celu zdobycia pieniędzy oraz wiarygodne informacje o realności tego zamiaru sprawiły, że do warunków czekających w Westfalii przywiązywano drugorzędne znaczenie. Wierzono, że będzie tam lepiej niż w domu. Spodziewano się wyższych zarobków i lepszego wikt. Cytowana tu już ulotka agitacyjna do Mazurów poświęcała wiele miejsca reklamie warunków mieszkaniowych. Rodzinom oferowano mieszkania 3 i 4 pokojowe, o pokojach wysokich i obszernych. Atrakcyjność oferty podnosiła piwnica, składzik i ogródek⁶⁶. Oferowane warunki były zatem znacznie lepsze od tych, do których emigranci przywykli w domu. Na podstawie informacji od sąsiadów i rodziny wiedziano jednak, że aby zaoszczędzić, większość rodzin wynajmuje część swego mieszkania sublokatorom, przyjmując zazwyczaj na nocleg oraz jako stołowników kilka osób. Oszczędności decydowały także o wyborze najtańszego z dostępnych mieszkań⁶⁷.

Znacznie większe wrażenie robiły ubrania. Przyjeżdżając w odwiedziny przywozili je jako prezenty, a przede wszystkim sami byli (w ocenie społeczności wiejskiej) ubrani dobrze i ładnie.

„... Kiedy Westfalczyk ... wrócił do kraju wzbudzał zazwyczaj zainteresowanie całej wioski, był lepiej ubrany, jednym słowem widziano w nim coś lepszego. To

⁶¹ J. Wojciechowski, *Życiorys własny robotnika*. Poznań 1971, vol. I, s. 283.

⁶² Opinia H. Müntza, 1909 rok. Za: K. Murzynowska, *Polacy w Zagłębiu Ruhry w latach 1890 - 1914*. „Problemy Polonii Zagranicznej” nr 11/1961, s. 115.

⁶³ J. Kozłowski, *Rozwój organizacji ...*, s. 44.

⁶⁴ *Pamiętniki chłopów*. Seria Druga. Pamiętnik nr 1. Warszawa 1936, s. 17.

⁶⁵ „Wiarus Polski” z 4 VIII 1904, s. 3.

⁶⁶ Wł. Chojnacki, *Wychodźcy mazurscy...*, ss. 338 - 339.

⁶⁷ Ch. Klessmann, *Long-Distance Migrations...*, s. 109.

wzbudzało wielkie zainteresowanie obczyzną, która nęciła (choć pozornie) lepszym bytem..."⁶⁸.

W społeczności polskiej w Zagłębiu Ruhry ubranie uważane było za jedną z miar dobrobytu: "...robotnik tu żył jak mu się przynależało, kto sobie statkował to mógł dobrze zjeść, wypić i ładnie się ubrać..."⁶⁹. Nowo przybyli starali się sprawić sobie możliwie szybko elegancki, sztywny na miarę garnitur⁷⁰. Podnosiło to ich prestiż w oczach najbliższego, w przeważającej większości polskiego otoczenia.

Opowieści m.in. o polskich krawcach i możliwości wynajęcia mieszkania w swoich ugruntowały świadomość istnienia na emigracji społeczności polskiej i jej różnorodnych instytucji. Świadomość ta zapewniała poczucie bezpieczeństwa. Podobnie jak w wypadku emigracji do Ameryki, był to czynnik o dużym znaczeniu przyciągającym.

Na temat pracy w Zagłębiu Ruhry wiedziano stosunkowo dużo. Osoby decydujące się na wyjazd słyszały wcześniej o konieczności podjęcia pracy pod ziemią i o wypadkach, które się tam zdarzały⁷¹, wiedziały o bezrobociu i że praca jest trudna. Cytowany tu już Tomasz Skorupka, porównując losy swych starszych synów z losem najmłodszego, wysłanego na naukę do gimnazjum, napisał: "...miał on mimo wszystko najznośniejszy żywot. Upięknio mu się, nie musiał zostać górnikiem w Niemczech...przyjrzał się ich ciężkiej pracy i... tym większej ochoty nabrał do pracy głową..."⁷². Nie było również tajemnicą, że praca w kopalni jest szkodliwa dla zdrowia:

"...kiedy ja tych górników zobaczył... wszystko blade jak trupy, oczy na wierzchu. Już to młode chłopaki mieli nogi powykrzywiane, żeby im mógł pies między niemi przelecieć, to już żem sobie pomyślał, to już też jest pewnie kara boska na ten naród w ty Westfalii"⁷³.

Nie brakowało więc obaw. Ciekawość i wiara we własne siły były jednak od nich silniejsze.

"Niektórzy ludzie straszili mnie, że mnie tam węgiel przywali, lecz mój kolega mówi, że tak źle nie jest, że wypadki się zdarzają, jednakże są tacy co już 20 lat tam pracują i nic im się nie stało..."⁷⁴.

Polscy chłopcy pracujący w Westfalii odczuwali relatywną poprawę swej sytuacji. Zatrudnienie w górnictwie stanowiło dla nich awans i przynosiło często oczekiwaną zmianę w stosunkach między pracodawcą a pracownikiem. Imigranci co prawda nie znali obowiązujących przepisów pracy, nie umieli egzekwować własnych praw, nie byli ubezpieczeni, stając się łatwo obiektem różnego rodzaju wyzysku; mimo to w wielu wspomnieniach przewijają się twierdzenia, że robotnicy są w Westfalii traktowani lepiej niż chłopcy na służbie we dworze. W niektórych pamiętnikach ten właśnie element był szczególnie podkreślany: „I jeszcze jedno co tam było w tych Westfalach, a czego u nas nie było... tam szanowali bardziej robotnika, nie pocentowali nim jak u nas..."⁷⁵.

Powracający z Zagłębia Ruhry nie chcieli podporządkować się dawnym za-

⁶⁸ St. Wachowiak, *Polacy w Nadrenii i Westfalii*. Poznań 1917, s. 10.

⁶⁹ *Pamiętniki emigrantów. Francja*. Pamiętnik nr 6... s. 67.

⁷⁰ J. Wojciechowski, *Życiorys własny...*, vol. I, ss. 288-289.

⁷¹ „Gazeta Grudziądzka” z 9 XI 1901, s. 3.

⁷² T. Skorupka, *Kto przy Obrze...*, s. 136.

⁷³ J. Wojciechowski, *Życiorys własny...*, vol. I, s. 284.

⁷⁴ *Pamiętniki chłopów. Seria Druga*. Pamiętnik nr 1, ..., s. 13.

⁷⁵ A. Podeszwa, *Ze wspomnień...*, s. 257.

leżnościom, negowali niektóre tradycyjne wartości, „...wyzbyli się całowania proboszczów w rękę...”⁷⁶ — napisał jeden z polskich pamiętnikarzy. Inny, wspominając Westfalaka, stwierdził: „nie wierzył w diabła i kłócił się z każdym, kto mu nie przywodził...”⁷⁷.

Wyjazdom do Westfalii towarzyszyło w bardzo wielu przypadkach pragnienie uniezależnienia się od rodziny lub wyrwania spod kontroli społeczności wiejskiej. W porównaniu z emigracją do Ameryki czynnik ten występował częściej; podróż w głąb Niemiec była łatwiejsza, mniej kosztowna i związana z mniejszym ryzykiem.

„Pragnienie swobody, wolności, chęć poznania świata, zabawy, pragnienie strojów pcha w świat naszą młodzież ... Tam w świecie, myśli sobie dziewczyna czy młodzieniec, nie ma matki, ojca — nie będą hamowali wybryków i grzesznych pragnień ... młodzież idzie tam, aby się bawić, hulać, tańczyć przynajmniej w soboty i niedziele...”⁷⁸.

Autorem tej opinii był ksiądz i stąd moralna nagana tego zjawiska. Niezależnie od jej otoczki, przytoczona wypowiedź przypomina, że obok dążeń ze sfery czysto ekonomicznej, emigrujący wywozili ze sobą również inne nadzieje. W nowym środowisku miało obowiązywać mniej zakazów. Zarobione pieniądze można było po pracy wydać na przyjemności. Panowała opinia, że Westfalczyki sporo pili⁷⁹. Wielu emigrantów, szczególnie młodych, bagatelizowało praktyki religijne, a niektórzy żenili się nawet z protestantkami. Ci, którzy przed wyjazdem obserwowali reemigrantów, wiedzieli, że czeka ich zmiana, choć nie do końca rozumieli jej charakter: „... Jeszcze na dworcu jeden to mi mówił: Teraz już my som w Niemczech, to już tu Boga nie ma ani postu. I też zacznō kląć na post i piątki, co mnie to bardzo dziwiło...”⁸⁰.

Odchodzenie od Kościoła i rozluźnienie moralności przyniosło falę krytyki pod adresem tych, którzy łamali wiarę i szerzyli zepsucie. Był to jeden z podstawowych zarzutów wytaczanych przeciwko emigracji w ogóle. W kręgach opiniotwórczych — głównie wśród duchowieństwa, inteligencji i właścicieli ziemskich — podkreślano jeszcze, że emigracja w głąb Niemiec powoduje wynaródowienie wyjeżdżających, a na wschodzie dopomaga germanizatorom. Relacje samych zainteresowanych nie wiązały jednak emigracji z konfliktami etnicznymi. Zdziwienie i dezaprobatę budził jedynie fakt, że dzieci przyjeżdżające z Westfalii mówią między sobą po niemiecku⁸¹.

Masowość emigracji przyczyniła się do wzrostu zainteresowania wyjazdami. Opinie na ten temat, mimo wielu ocen krytycznych, nie były już tak jednoznacznie negatywne jak w stosunku do fali wyjazdów za ocean. Obok wymienionych wyżej minusów dostrzegano również pozytywne skutki emigracji, głównie w formie napływu znacznej ilości gotówki. Co prawda zjawisko nadal oceniano jako zło, ale zło konieczne, którego całkowicie zahamować nie można⁸².

Stosunkowo łatwy wyjazd do Zagłębia Ruhry oraz atrakcyjność zarobków oferowanych w tamtejszych hutach i kopalniach decydowały w dużej mierze o wy-

⁷⁶ *Pamiętniki chłopów. Wybór* Pamiętnik nr 30. Red. L. Stróżecka. Warszawa 1955, s. 248.

⁷⁷ T. Skorupka, *Kto przy Obrze...*, s. 124.

⁷⁸ *Mowa ks. lic. Jaskulskiego o wychodźstwie*. „Wiarus Polski” z 28 VI 1894, s. 3.

⁷⁹ T. Skorupka, *Kto przy Obrze...*, s. 130.

⁸⁰ J. Wojciechowski, *Zyciorys własny...*, s. 160.

⁸¹ T. Skorupka, *Kto przy Obrze...*, s. 132.

⁸² *Pamiętnik Trzeciego Zjazdu...*, ss. 191-203; St. Rosiński, *Emigracja polska na Zachodzie w świetle cyfr*. „Ekonomista” nr 3/1919, s. 122.

rażnie widocznym na terenie zaboru pruskiego spadku zainteresowania emigracją do Ameryki. Dla niektórych polskich wychodźców szukających zarobku w Westfalii i Nadrenii Ameryka pozostała jednak krajem wielkich nadziei i szerokiemi możliwościami. Wierzano, że życie jest tam lepsze i łatwiejsze, że można się tam szybciej dorobić. Byli tacy, którzy już w Westfalii decydowali się na dalszą emigrację — na wyjazd do Ameryki. W pamiętniku, którego autor miał za sobą takie właśnie doświadczenia, pojawił się, nie występujący w innych wspomnieniach, element obrony interesów narodowych:

„trzeba było dla chleba udać się do Westfalii, znosić dalszą pogardę, pośmiewisko i prześladowania dla swej narodowości ... Zdołałem oszczędzić sobie 500 marek ... nie myślałem pozostać w Niemczech ... postanowiłem w Ameryce prędko się wzbogacić, wrócić do swoich i walczyć z germanizacją”⁸³.

Wyjazd do Ameryki przyniósł mu jednak rozczarowanie. Porównanie doświadczeń amerykańskich i niemieckich wypadło zwykle na korzyść tych ostatnich. Pobyt w Ameryce nie spełniał pokładanych w nim nadziei, a wysokie koszty podróży utrudniały powrót. O tym, że podobnie zawiedzionych było więcej, świadczy list z Ameryki, zamieszczony w drukowanym w Westfalii „Wiarusie Polskim”: „Rodacy! Zycie także na obcej ziemi, ale jesteście bliżej ojczyzny, a niech Wam się nie marzy o Ameryce, bo tu gorzej niż u Was...”⁸⁴.

Westfalałów spotykały mniejsze rozczarowania niż emigrantów w Ameryce. Wypływało to głównie z faktu, że oczekiwania związane z pobytem i pracą w Zagłębiu Ruhry — budowane na podstawie pełniejszych informacji — były realniejsze, a szybki powrót w razie niepowodzenia — łatwiejszy. W sumie trudno zrekonstruować dzisiaj wszystkie nadzieje, jakie emigrujący zabierali ze sobą do nowego kraju. Nie tworzyły one spójnego systemu, lecz wynikały z raczej niepełnych, a niekiedy nawet sprzecznych ze sobą obrazów. Tam, gdzie brakowało wiedzy, działała wyobraźnia, mieszająca elementy zasłyszanych opowieści z chłopskimi ideałami, oraz marzeniami o własnym gospodarstwie, pieniądzu i poprawie bytu. Warunki istniejące w krajach przyjmujących oraz doświadczenia zdobyte przez imigrantów przynosiły modyfikację dążeń. Towarzyszyły temu zwykle załamania i rozczarowania związane z okresem adaptacji. Ani Westfalia, ani Ameryka nie przyniosły realizacji nadziei w kształcie, jaki legł u podstaw ich marzeń.

Anna Reczyńska (Kraków)

⁸³ Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone. Pamiętnik nr 41. Warszawa 1977, vol. II, s. 393.

⁸⁴ M. Błaszczyk, Z Ameryki. „Wiarus Polski” z 1 XI 1894, s. 1.